Nr. 46. Olsztyn, niedziela 1 grudnia 1901. Rok 16

Gość Niedzielny.

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“.

Po pracy uciążliwej rozrywka potrzebna, — Szukaj jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! Amen

Na I niedzielę Adwentu.

Ewangelia u św. Łuk. roz. 21. wiersz 25—33.

Onego czasu rzekł Pan Jezus do uczniów: I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności; gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i z majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież a podnoście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze. — I powiedział im podobieństwo: Pojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, żeć blizko już jest lato. Tak i wy gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, iż blizko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

NAUKA.

Dzień sądu ostatecznego, o którym w dzisiejszej Ewangielii św. czytamy, w Piśmie św. różnie się oznacza. Nazywa się dniem Pańskim, dniem gniewu, dniem ucisku, dniem objawienia, dniem przywrócenia wszystkich rzeczy i t. d. Najczęściej jednak nazywanym jest dniem wielkim, tak u Jeremiasza, u Joela, u Sofoniasza, u Malachiasza, w liście apostoła Judy i w Objawieniu św. Jana. Rozważmy, dla jakich to powodów ten dzień jest tak nazywanym.

1. Dzień sądu ostatecznego nazywany dniem wielkim naprzód dla wielkiego zgromadzenia, jakie w tym dniu się odbędzie.

Sam Bóg Człowiek, Chrystus Pan zstąpi z nieba z mocą wielką i majestatem, jak mówi Ewangielia św. Pierwszy raz przyszedł w postaci słabego niemowlęcia, w największem ubóstwie, ale teraz ukaże się jako Bóg wielki i potężny, z chwałą. Wszystko mu poddanem będzie. Na imię Jego wszelkie kolano klęka, niebieskich, ziemskich i podziemnych, a wszelki język wyznaje, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca, jak pisze św. Paweł.

Będą tam wszyscy Aniołowie, jako słudzy i dworzanie Króla niebieskiego. Czytamy w Ewangielii św. według św. Mateusza: Gdy przyjdzie Syn człowieczy w majestacie swoim i wszyscy Aniołowie z nim, A więc wszystkie dziewięć chórów anielskich będzie tam zebranych, otaczając tron Zbawiciela.

Będą wszyscy wybrani, w uwielbionych ciałach, jako syny i przyjaciele Boga; prorokował o tych, jak pisze Apostół Judasz Tadeusz, Enoch mówiąc: Oto przyszedł Pan z tysiącami Swiętych swoich, aby czynił sąd przeciwko wszystkim, i strofował wszystkich niebożników, ze wszystkich uczynków ich niebożnych, które niezbożnie płodzili, i ze wszystkich przykrości, które mówili przeciw Bogu niebożni grzeszniczy. Rozmyślając o tem, św. Augustyn pisze: Stać będą biednych wobec tylu bogatych w zasługi; zmiesza-

nym będę w obec tylu, którzy mi dobry przykład dawali; przekonanym będę w obec tylu świadków, którzy mnie tak często napominali słowem i uczynkiem.

Będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów, i postawi owce po prawicy swojej a kozły po lewicy, tak pisze św. Mateusz. Staną tam więc w ciałach swoich wszyscy ludzie którzy żyli od początku aż do końca świata.

Będą bez wątpienia i czarci w jakiejkolwiek postaci; żadnego świadectwa w Piśmie św. wprawdzie nie znajdujemy, ale trzeba to przypuścić, zwłaszcza że oni byli kusicielami ludzi i świadczyć mogą o różnych cnotach i występkach.

2. Dzień sądu ostatecznego nazwany wielkim po drugie dla wielkich spraw, które w tym dniu toczyć się będą przed trybunałem sprawiedliwego Sędziego.

Wielkiemi dniami nazywali Rzymianie dni zwycięztw wielkich. W dniu ostatecznym pokona Pan Jezus nieprzyjaciół swoich nie tak słowem. Bóg sam przez proroka Joela przepowiedział: Zgromadzę wszystkie narody i sprowadzę je na dolinę Józafat; i będę się tam z nimi sądził o lud mój i o dziedzictwo moje. A dalej: Przyjdźcie wszyscy narodowie z okolicy, a zgromadźcie się, tam uczyni Pan, że polegną mocarze twoi. Niech powstaną a przyciągną narodowie na dolinę Józafat; bo tam siedzieć będę, abym sądził wszystkie narody okoliczne. Siedząc tam nad doliną Józafatową na Górze Oliwnej naprzeciwko Jerozolimy między innemi mniej więcej tak mówić będzie: Otóż na tem miejscu, na którem siedzę, walczyłem za was i rozpocząłem mękę moję. Tu w ogrójcu za was krwawym potem się pociłem, tu zdradzony i pojmany, jako zbrodniarz przez strugę Cedron wleczony byłem do tego miasta, gdzie przed sędziów stawiony i najniesprawiedliwiej skazany, rozmaitemi obelgami obsypany, ciężki krzyż dźwigając, na górę kalwaryjską wyprowadzony i za was ukrzyżowany zostałem, żadnym przymusem lecz tylko z miłości ku wam powodowany. Otóż tam obnażony wisiałem między niebem a ziemią, pośród dwóch łotrów. Swiadkiem tego ty Piłacie; świadkiem tego ty Kaifaszu i Anaszu; świadkami kapłani żydowscy i doktorowie: świadkami są wszyscy, którzyście wołali: Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go! Na świadków wzywam niebo i ziemię, ono się zaćmiło a ta zadrżała; świadkami tego te właśnie które na ciele mojem widzicie blizny. Gdym zmartwychpowstał, z tej góry Oliwnej w obec apostołów i wielu innych uczniów wstąpiłem do nieba. Przepowiedziałem poprzednio drugie przyjście moje i pouczałem, jak czuwać i mnie oczekiwać należy. Powiedzieli to też Aniołowie zaraz po Wniebowstąpieniu mojem mówiąc: Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie jakoście go widzieli idącego do nieba. Oświadczyłem to też Kajfaszowi i innym przełożonym żydowskim: Ujrzycie Syna człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich. Czemuż tedy tylu i tak poważnym świadectwom wiary nie daliście? Otóż teraz los mój z waszym zamieniony: siedzieliście jako sędziowie, ja stałem jako oskarżony; teraz wy oskarżonymi, ja sędzią. Oglądajcie ręce moje i nogi moje, otom ja jest; oglądajcie jakie rany zadaliście temu ciału; te wołają przeciw wam, one was oskarżają i potępiają. Idźcie więc wy świętokradzcy, idźcie mordercy Boga w ogień wieczny. I wy niewierni, wy muhamedanie, wy źli chrześcianie, wiedzieliście to albo wiedzieć mogliście i powinniście, a jednak zaniedbaliście, gardziliście mojemi cierpieniami i boleściami; woleliście iść za waszemi pożądliwościami, niż za mną, za moją nauką i moim zakonem; przenosiliście rozkosze, bogactwa, honory chwilowe nad zbawienie wieczne wam przyobiecane; na groźby moje zapowiadające potępieńcom ogień wieczny nie zważaliście. Oto teraz widzicie, kim gardziliście; teraz widzicie, że groźby moje nie były błahe, lecz prawdziwe; że obietnice moje pewne, nie próżne. Teraz widzicie że złudnemi były wasze rozkosze, bogactwa i dostojeństwa; teraz przekonujecie się, żeście w zamiłowaniu ich byli głupimi i nierozumnymi;

teraz stękacie, płaczecie, narzekacie, w piersi się bijecie, ale zapóźno i daremnie. Idźcie więc niepoczciwi, idźcie niewdzięczni, idźcie niewierni, idźcie nierozumni idźcie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego od stworzenia świata. Wy zaś, o apostołowie, którzy widzieliście mnie tu skazanego, biczowanego, cierniem koronowanego, ukrzyżowanego, a jednak wierzyliście we mnie, za mną szliście; wy też osoby pobożne, które moje ubóstwo, uniżenie, wzgardę świata i krzyż obraliście; i którzy naukę moję na całym okręgu ziemskim szerzyliście; wy nareszcie wierni, którzy we mnie, Odkupiciela waszego, wierzyliście, czciliście, zakon mój zachowaliście, życie godne chrześcianina prowadziliście, którzy pobożnie, trzeźwie i sprawiedliwie żyliście na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały Jezusa Chrystusa; przyjdźcie wy wybrani i błogosławieni Ojca mego i posiądźcie królestwo niebieskie, zgotowane wam od wieków. I pójdą owi w ogień wieczny a sprawiedliwi do żywota wiecznego.

Zaiste wielki to dzień, rozstrzygający całą wieczność. Wyrok na tym dniu zapadły jest nieodwołalny. Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północy, na któremkolwiek miejscu upadnie, tam będzie, mówi słusznie Kaznodzieja Pański. W tym dniu nastąpi naprawienie albo raczej restytucya wszech rzeczy, którą zapowiadał Piotr św. w przemowie do żydów wystósowanej po uzdrowieniu cudownem kulawego przy kościele Jerozolimskim. Każdy w tym dniu odbierze co zasłużył. Wielkim był rok jubileuszowy u żydów, bo zwracano w nim posiadłości zastawione. Daleko większym ten dzień, w którym wszystko razem i to na wieczne czasy się zwraca.

3. Dzień sądu ostatecznego nazwany wielkim, po trzecie dla tego, że koniec położy rzeczom ziemskim i jest początkiem wieczności.

Z dniem tym zakończą się wszystkie sprawy ziemskie i starania, narzekania, klęski, występki. O królu macedońskim Alexandrze Wielkim czytamy w pierwszej księdze Machabejskiej, że pobił wiele mocarzy ziemskich, przeszedł aż do granic ziemi i zabrał łupu mnóstwo narodów i umilkła ziemia przed oczyma jego. Ależ to nie długo trwało. Wnet umarł, po czem wielkie jego królestwo podzielonem zostało. Ale skoro Król królów, Chrystus Pan w owym wielkim dniu osądzi wszystkich sprawiedliwie, zamilknie wszystko. W tym dniu rozpocznie się też wieczność, dla jednych wieczna światłość, dla drugich wieczna noc; dla jednych nieustanne radości niewymowne, dla drugich męki nie do opisania.

O pamiętajmy o wieczności. Sławny malarz grecki malując obraz z wielką dokładnością, zapytany, czemu to czyni odpowiedział: Maluję dla wieczności: Omylił się, boć arcydzieło jego już dawno zaginęło, ale zasługi nasze, które sobie skarbimy dla nieba, te wieczną nagrodę nam zjednają. Amen.

Żywot świątobl. Stanisława Hozyusza biskupa Warmińskiego, świętego Kościoła rzymskiego kardynała.

Z przezacnej familii, która z margrabstwa Badeńskiego przeniosła się do Polski dawniejszych wieków, to jest około R. P. 1400 wyniknął mąż wielki Ulryk Hozyusz, którego Zygmunt pierwszy król Polski dla wielkiej dzielności uczynił gubernatorem Wileńskim. Jakoż w tem stołecznem mieście W. Księstwa Litewskiego wszystkim stał się miłym, sprawiedliwość kochającym i na ubogie miłosiernym. Przeto w Wilnie szpital dla nich wystawił, który tak w dochody doczesne opatrzył, jako i w różnych ćwiczeniach duchownych ugruntował. Klasztor także OO. Dominikanom fundował, a w prowenta należycie opatrzył; a sam ćwicząc się w wielkiej pobożności, sędziwych lat dopędził. Wileńskie miasto siła jego szczodrobliwości powinno,

które i ozdobił i wielce rozprzestrzenił.

Ten mąż zacny przybrał sobie w małżeńską przyjaźń matronę pobożną Annę, a gdy jeszcze w Krakowie mieszkali, oprócz innego potomstwa, dał im Bóg syna tego, którego przy chrzcie św. nazwali Stanisławem. Urodził się T. P. 1504, dnia 5 maja. A że w dziecięcych jeszcze latach dziwną chęć do nabożeństwa po sobie pokazał, matka jego z radością na to patrząc, jeszcze nie dorosłemu, już wszystek aparat kapłański sporządziła, od złota i pereł kosztowny, którego potem zostawszy kapłanem przy Ołtarzu używał. Wydawał się w nim wielki pochop do nauk, gdy trzech się razem języków uczył, mimo to ale nie mniejszy do cnoty, kiedy żywoty świętych czytając, z nich sobie zbierał przykłady do naśladowania, rozwiązłych ludzi strzegł się towarzystwa, do modlitwy uszęszczał, posty wszystkie świątobliwie zachowywał, a żeby zaś tem lepiej Bogu służyć mógł, już się nakłaniał wstąpić do zakonu Kaznodziejskiego, ale w tem woli Boskiej nie było.

Z Wilna do akademii krakowskiej posłany chwalebnie w wysokich umiejętnościach postąpił. A że na ów czas trafił, kiedy się luterskie nowinki w Wittemberdze krzewić poczęły, żeby im według siły wieku swego zaraz na początku się oparł, wierszem opisał tak Luterskiej sekty płochość, jako i zdradę heretycką, a potem które tylko tymże jadem zarażone książki w ręce jego wpadły, wszystkie z żarliwości o wiarę palił. Obrał był sobie za osobliwego obrońcę, patrona swego świętego Stanisława biskupa, do którego co piątek na Skałkę uczęszczał i od tego przedsięwzięcia (lubo febrą i dyssenteryą ciężko zwątlony) odwieść się nie dał, żeby był tej świętej podróży nie odprawił: szczególniej zaś przez tego św. męczennika przyczynę, prosił sobie u Boga o dar czystości, jakoż w tej cnocie jeszcze i na ten czas tak się ćwiczył, że od własnej siostry poniewolnie prawie od tańca w dni zapustne wyciągniony, gwałtem się wydarłszy uszedł. D. n.

Pamiętajcie o ptaszkach!

Poprzez pola i przez łany,
Szumią wichry i tumany
Gęsty sypiąc śnieg...
A lód w szkliste swe okowy
Chwycił lasy i dąbrowy,
Tonie wód i rzek.
Dziwnie smutno w całym świecie!
Tylko wicher śmiecią miecie,
Głucho, pusto tak...
Tylko gdzieś tam zabłąkany,
Przez te wichry i tumany,
Zwolna leci ptak.
Siadł na polu białem, gładkiem,
Tam, gdzie niegdyś poddostkiem,
Ziarn i wody miał
Lecz dziś próżno ziarnek szuka.
Prożno małym dziobkiem puka,
W lód twardszy od skał,
Puste lasy i doliny,
Niema żeru dla ptaszyny,
Wszędzie śnieg i lód...
Aż zmęczony, osowiały
Padł na śniegu ptaszek mały,
Bo go zabił głód!
Biedny ptaszek... prawda dzieci?
Niejednemu z was łza leci,
Na śmierć straszną tak...
I niejednoby z was dało,
Ze śniadania czastkę małą,
Byle ożył ptak.
Wszak on latem, miły Boże!
Tyle piosnek snuł nam może,
Nieprzerwany ciąg.
Lasy, góry i doliny,
Echem piosnek tej ptaszyny
Rozbrzmiewały w krąg.
A dziś wiosna znów gdy wróci,
Już się ptaszek nie ocuci.
Nie zaśpiewa nam!
On się teraz z żalem, jękiem,
Skarży cichej pieśni dźwiękiem.
U niebieskich bram.
Dziatwo! wspomnij przy igraszkach,
O tych biednych małych ptaszkach,
Które dręczy głód;
I okruszkę chleba małą,
Rzuć zgłodniałym rączką białą
Na śnieg i na lód...
A ptaszyna wdzięczny, mały,
Za to, żeście mu nie dały
Skonać z głodu w mróz,
Będzie codzień za was, dzieci,
Gdy ku niebu z piosnką wzleci,
Modlitwę swą niósł,

Wł. Bełza.

Co można znaleść w kopalni?

Amerykański inżynier górnik, Olivier Roberts, w ten sposób opowiada swoją przygodę:

„Od lat trzydziestu pracuję w kopolniach nigdy jednak nie zdarzyło mi się nic podobnego. Kilka tygodni temu dwóch kapitalistów angielskich poleciło mi zwiedzić opuszczone kopalnie w hrabstwie Ingo w Kalifornii, celem przekonania się, czy opłaci się dalsza ich eksploatacya. Dobrałem sobie dwóch doświadczonych gorników, kupiłem wóz, konie, linę 300 stóp długą, zapasy żywności i zaopatrzywszy się w baryłkę, zawierającą 35 galonów wody, puściłem się w drogę. Okolice, które mieliśmy przebywać, są prawie zupełnie pozbawione źródeł, stawów i studni deszcz pada tam nader rzadko.

Słońce paliło nielitościwie. kiedy przybyliśmy do kantonu „dzikiej Róży“, mimo to trzeba było zostawić wóz i, włożywszy rzeczy na konie, piechotą przebyć najgorszą część drogi przez Dolinę śmierci. Wieczorem dostaliśmy się do kopalni. Przedtem prowadził do nich tunel, ale teraz zawalił się, trzeba więc było wedrzeć się na szczyt góry, gdzie znajdował się otwór szybu. Znaleźliśmy tam kołowrot pierwotnej budowy i obwiązaliśmy go liną, do której było przyczepione skórzane czołenko. Tem czołenkiem spuścić się miałem w głąb kopalni.

Kiedy górnicy kończyli przygotowania, pochyliłem się nad szybem, słuchając tajemniczych odgłosów, dochodzący z czarnej czeluści. Zapytałem moich towarzyszów, jaka mogłaby być przyczyna tego dziwnego szelestu. Odpowiedzieli mi, że prawdopodobnie w kopalni gospodarowały szczury i jaszczurki, bardzo pospolite w tych stronach. Nie zadowoliły mię te objaśnienia i zacząłem przypuszczać, że w ciemnościach szybu musiały się kryć jeszcze wstrętniejsze stworzenia.

Pomimo upału włożyłem grube spodnie kortowe, palto z flanelową podszewką, skórzane rękawice i wziąwszy oskard, kazałem się spuścić w głąb kopalni. Czołenko z początku tak szybko na dół zjeżdżało, że niebawem światło dzienne wydało mi się podobne do gwiazdki zawieszonej wysoko. Krzyknąłem, żeby zwolnili, tymczasem na dźwięk mego głosu wyleciała chmara nietoperzy i zaczęła mię bić skrzydłami. W jednej chwili świeca zgasła, a ja śród mroku rozpocząłem wojnę z memi przeciwnikami. Wołałem ze wszystkich sił, żeby mię wyciągnięto, ale towarzysze oczywiście nic nie słyszeli, gdyż zjeżdżałem coraz niżej. Oślepiony, podrapany, uwolniłem się nakoniec od nietoperzy i zapaliłem świecę, ale wtem krew zastygła mi w żyłach; usłyszałem gniewny syk grzechotników. Dolna część szybu była ocembrowana belkami, w około których owijały się obmierzłe gady. Wszędzie widziałem ohydne łby, groźnie wyciągające się ku natrętowi.

Wtem największy grzechotnik rzucił się na mnie i zatopił jadowite zęby w rękawie paletota. Wzdrygnąłem się, ale nie tracąc przytomności, chwyciłem go za szyję i cisnąłem w głąb szybu. Dwa gady skoczyły na mnie, ale nie dosięgły do czołenka i spadły na dół; trzeci uczepił się paletota, zdołałem jednak strząsnąć go z siebie.

W miarę, jak zbliżałem się do dna kopalni, słyszałem coraz wyraźniej szelest grzechotek i syk rozjątrzonych wężów; widocznie było ich tam tysiące. Myślałem, że zemdleję od wstrętnych wyziewów, które mnie ztamtąd dochodziły. Pięć metrów tylko dzieliło mię od ziemi, gdzie czeka mię straszna śmierć w uściskach grzechotników. Na tę myśl ogarnęła mię rozpacz, targałem za linę, krzyczałem, albo modliłem się o pomoc.

Wtem czołenko stanęło i po chwili zaczęło się podnosić. Nadzieja we mnie wstąpiła. Na nieszczęście wciągano mię bardzo wolno i znów grzechotniki z sykiem rzucali się na mnie; moje ubranie było obryzgane jadem. Jeden z nich długości metra, skoczył w czołenko; przycisnąłem go nogą, ale mimo to wił się i okręcał w koło mojej kostki. Taka mię przejęła odraza, że drżałem jak w febrze. Z kolei dostałem się znów między nietoperze i musiałem zasłonić twarz rękoma, żeby mi oczu nie wybiły.

Nakoniec wydobyłem się z szybu. Moi towarzysze spostrzegli ze zgrozą cztery grzechotniki, uczepione u czołenka; zabili trzy, a czwarty wyślizgnął się i skoczył w otchłań. Padłem na ziemię jak nie żywy i kilka godzin przeleżałem na słońcu, trzęsąc się ze wzruszenia i odrazy. Ciało miałem zimne, jak lód. Dowiedziałem się, dlaczego nie spuszczono mię na same dno szybu; lina okazała się za krótką. Gdyby nie to, byłbym pożarty żywcem przez jadowite gadziny. Dostały się one tam przez tunel, wespół ze skorpionami i tarantulami, których w tej stronie jest moc wielka. Skoro się zawalił, grzechotniki nie mogły się wydostać i mnożyły się bez końca w opuszczonej kopalni, żywiąc się młodemi nietoperzami.

Przyszedłem do siebie, zrzuciłem co-prędzej ubranie, przesiąknięte jadem i śpiesznie opuściłem te przeklęte pustkowia. Kapitalistom, którzy wysłali mię tam, powiedziałem: „Spełniłem swoje zadanie — znalazłem najbogatszą kopalnię grzechotników w świecie.“

Tańce.

W „Kronice Codziennej“ czytamy:

Ważną tą sprawą, którą poruszyć chcemy, jest taniec, uważany jako zabawa i rozrywka ludu naszego. Ważną ją nazywamy, bo w niezmiernie blizkim zostaje ona związku z moralnością i kulturą licznych zastępów wiejskiej młodzieży. Młodość ma swoje prawa. Nadmiar sił żywotnych, tak czy owak, wyładować się musi; chodzi więc o to tylko, żeby nie działo się to ze szkodą duszy lub ciała. Chłopcy i dziewczyny w zabawach swoich często mają sprzeczne upodobania. Co chłopca pociąga i bawi, dla dziewczyny bywa zupełnie obojętne i naodwrót. Taniec młodzież obu płci, zarówno pociąga i porywa. Różnica wykształcenia i stanów niewiele tu znaczy. Zarówno młodzież inteligentna, jak i prostacza tańczy do upadłego, byle jej nadarzyła się ku temu sposobność. Taniec u nas stał się jakby jakąś siłą żywiołową, której młodzież oprzeć się nie umie; wedle zdania wielu jest on potrzebą młodości. Tańca jednak jako zabawy towarzyskiej starożytni wcale nie znali. Poważni Rzymianie mawiali: Nemo saltat nisi ebrius...

Tancerze i tancerki, tak u Greków, jak i u Rzymian występowali przed widzem, jakby dzisiejsi akrobaci, dla popisu i uciechy patrzących. Tancerzy stawiano też na równi ze skoczkami, a nawet z błaznami. Król Dawid, dla czci Jego, tańczył wobec ludu przed Arką Przymierza w uroczystej procesyi, co widząc żona jego Michol zgorszona zawołała: „Jako dziś król izraelski... stał się... gdyby... jeden z błaznów“.

Dotąd u Żydów i wogóle u ludów wschodnich, taniec znany jest wprawdzie jako zabawa, ale tańczą jedynie mężczyźni z mężczyznami a kobiety z kobietami lub osobno. Tak wykonywany taniec zapewne traci wiele na uroku, ale zarazem traci owo żądło, które w naszych europejskich tańcach, zwłaszcza wirowych często rani, a nawet zabija niewinność. Oczywistem jest bowiem, że poufałe zbliżenie się w tańcach, na jakie narażeni są tańczący, staje się dla nich ponętną okazyą do grzechu, i dla tego taniec był i jest przedmiotem przygany, a nawet potępienia wielu moralistów chrześciańskich. Mimo to, prąd taneczny — jest tak silnym w całym świecie cywilizowanym, że nie wiele pomogą wszelkie zapory, i nie już to o wyrugowaniu, ale tylko o uregulowaniu go myśleć należy.

Taniec zresztą, podobnie jak i wszelka inna rozrywka, uważany sam w sobie, nie koniecznie jest czemś złem, ale faktycznie staje się złem przez łatwość nadużycia. Zła wola i lekkomyślność młodzieży podają sobie tu ręce, a niedbalstwo lub zaślepienie rodziców skutecznie im sprzyja.

Kto zna sposób urządzania i wykonania tańców po naszych wioskach i miasteczkach, ten przyznać musi konieczność ich reformy; pytanie tylko: kto i jak ma tej reformy dokonać?

Wpierw, nim odpowiemy na te pytania, zobaczmy jak się zapatrują na tańce wiejscy dusz pasterze, bezpośrednio w sprawie tej interesowani? Otóż kapłanów, o ile wiem, da się podzielić na dwa przeciwne obozy.

Jedni w tańcach widzą nietylko niebezpieczeństwo grzechu, ale wprost zdrożność, którą zwalczać i stanowczo wykorzeniać należy, drudzy, chociaż złe strony tańca znają, poczytują to wszakże za złe konieczne, nie dające się usunąć, i nad całą sprawą spokojnie przechodzą do porządku dziennego. Ciekawą jest rzeczą, że chociaż postępowanie jednych i drugich wielce się różni, rezultaty jednak tego postępowania są bardzo do siebie zbliżone. Prawdą jest bowiem, że i tam gdzie tańce surowo są zakazywane i tam, gdzie na nie pozwalają, młodzież hula i tańczy z tą jedynie różnicą, że dzieje się to raz jawnie, drugi raz — skrycie. Oczywiście, że zło skryte gorsze jest od zła jawnego.

W praktyce bowiem dzieje się tak: gdy gospodarze, powodowani zakazem księdza, bezwzględnego przeciwnika tańca, każą swoim młodym domownikom iść spać »razem z kurami«, ci pozornie ulegają, ale zaledwie »starzy« usną wnet wymykają się ze swych domów i śpieszą tam, gdzie grzmi muzyka i kipi zabawa. Co więcej, wobec surowego zakazu, żaden z porządniejszych gospodarzy nie użyczy swej izby tancerzom, więc schadzka urządza się w domu kogoś, co nie liczy się już z żadnymi względami, a myśli tylko o wyzyskaniu namiętności rozochoconej młodzieży. Trzeba bowiem wiedzieć, że prócz składek na muzykę i napitki, co należy do chłopców, dziewuchy ze swojej strony znoszą rozmaite jedzenia, jak kiełbasy, jaja i tym

podobne wiejskie przysmaki, ukradkiem wyniesione z rodzicielskich spiżarni, a z których szczodrze korzysta gospodarz izby tanecznej. Młodzież zostawiona sama sobie, pije, hula wśród dymu papierosów i ciężkiego zaduchu noc całą i dopiero nad ranem, wycieńczona fizycznie, zdziczała moralnie wraca do domów niezdolna do niczego przynajmniej na dzień cały. Często jeszcze powrót swój znaczy hałasem — a nawet rozpustą, bo rzadko która z tancerek wraca bez swego »miłego«. A cóż na to rodzice? Czasem udają, że o niczem nie wiedzą, częściej głośno grożą i przeklinają, a po cichu mówią do siebie: »i myśmy tak robili, to już tak być musi«. W ten sposób głuszą swoje sumienie »niedołężni« rodzice, a tymczasem złe dalej idzie i przybiera coraz groźniejsze rozmiary. D. n.

Anioł Stróż przewodnikiem.

Północ wydzwonił zegar na wieży kościelnej, a ks. Dziekan B. siedział przy swem biórku, porządkując papiery urzędowe. Był to kapłan zacny i wielce troskliwy o dobro dusz jego pieczy powierzonych. Składał właśnie ostatni arkusz, gdy naraz usłyszał, że ktoś z dworu zadzwonił u drzwi domu. Poszedł więc przekonać się, kto to tak późno pomocy jego potrzebuje. Przy drzwiach stał ubogi, stary wieśniak, który ujrzawszy kapłana, pochwalił Pana Jezusa, a otrzymawszy odpowiedź: „Na wieki wieków. Amen“, odezwał się do kapłana: „Księże Dziekanie, tam w dolinie obok młyna leży N. N. śmiertelnie chory. Czyby ks. Dziekan Dobrodziej nie chciał być tak łaskawym i udać się z świętymi Sakramentami do chorego i zaopatrzyć go na drogę wieczności? Proszę jednakże bardzo, niech się Ks. Dziekan spieszy, gdyż inaczej może być zapóźno“. Po tych słowach chciał wieśniak się oddalić, ale kapłan go zatrzymał i poprosił, aby jeżeli należy się spieszyć, zapalił świecę, wziął dzwonek i prowadził go do chorego. Spojrzał tylko wieśniak na kapłana na znak, że się zgadza na to, a w wzroku jego leżało tyle radości i wdzięczności, że uderzyło to księdza.

Kapłan zabrał Najświętszy Sakrament, Oleje święte i szedł za przewodnikiem. U stóp góry stała stara chatka, przewodnik otworzył drzwi, postawił latarnię z gromnicą i dzwonek na stół już przygotowany, i zniknął niespostrzeżenie.

Zrazu nie zważał na to kapłan, lecz gdy się odwrócił do chorego, aby go pokropić święconą wodą, spostrzegł ku największemu swemu zdumieniu, że chory jest uderzająco podobny do przewodnika, który był u niego na probostwie i dotąd go przyprowadził. Podobieństwo tak było wielkie, że kapłan nie mógł inaczej pomyśleć sobie, jak, że chory i przewodnik to jedna i ta sama osoba. Nie mógł sobie tego jednakże ksiądz wytłomaczyć, w jaki sposób mógł przewodnik tak prędko, bez zauważenia z jego strony, rozebrać się i dostać do łóżka; lecz podobieństwo tak uderzające. nie pozostawiało żadnej wątpliwości, że to jedna i ta sama osoba. Przekonanym był więc, że człowiek ten dopuścił się grubego bardzo żartu, wprost bluźnierstwa, dla tego też odwróciwszy się do niego rzekł ksiądz niechętnie: „Jeżeli mogłeś, mój przyjacielu, przejść o własnej sile tak wielki kawał drogi tam i z powrotem, natenczas nie jesteś umierającym. Nie mam więc tu u ciebie nic do czynienia.“

Mówiąc to kapłan, zabierał się do odejścia. Chory jednakże podniósł drżące ręce w górę i błagalnym, słabym bardzo i drżącym głosem, przerywanym łzami, zawołał: „Ach, księże Dziekanie, jakże boleśnie mnie posądzasz. Wierz mi, Księże Proboszczu, ja ciebie nie wołałem, ani byłem u ciebie, anim posyłał po ciebie, a nawet nie wiem, ktoby to mógł być. Nie widzisz, Księże Proboszczu, że febra wyczerpuje ostatnie moje siły? Jak mógłbym więc o własnej sile przejść tak znaczny kawał drogi? Nie, Księże Proboszczu powtarzam jeszcze raz, że nie ja ciebie przywołałem. Dwa dni już leżę tu chorym i daremnie oczekuję, czy nie znajdzie się jaka litościwa dusza, któraby do mojej chaty zajrzała, abym ją mógł posłać z prośbą po ciebie. Lecz chwała Bogu, przybyłeś sam. Księże Proboszczu, On wysłuchał moje pokorne prośby. Dzień i noc prosiłem Go o tę łaskę, abym nie umarł bez ostatnich Sakramentów św., gdyż czuję, że godziny moje policzone. Lecz chcę chętnie umrzeć, gdyż wiem o Boże, że kto Tobie zaufa, zawiedzionym nie będzie, a gdzie potrzeba największa, Ty jesteś wspomożycielem.“—

A zwróciwszy się do kapłana, rzekł: Teraz wiem, Księże Proboszczu, kto ciebie przyprowadził. Bóg posłał swego Anioła, którego mi dał przy urodzeniu się mojem za mego stróża i opiekuna, aby ciebie do

mnie przyprowadził. Anioł Stróż mój przybrał mą postać na siebie, a przywiódłszy cię do mnie, zniknął z twych ócz gdyż spełnił swoje zadanie. Proszę cię, teraz, księże Proboszczu, wysłuchaj mnie spowiedzi i zaopatrz Ciałem Pana Jezusa na drogę wieczności.

Usiadł kapłan na nędznem łożu biedaka, a przekonany o cudownej pomocy, zesłanej choremu przez Pana Boga, wysłuchał umierającego spowiedzi, dał Przenajdroższe Ciało Pana Jezusa i św. Oleje. Wkrótce też całując podany krzyż, oddał chory swego ducha.

Kapłan pozostał jeszcze dłuższy czas przy umarłym odmawiając modlitwy nad jego ciałem, a potem zatopiony w myślach, rozważając o tak widocznej a cudownej pomocy Bożej, powrócił na probostwo.

Rozmaitości.

Zwłoki Li-Hung-Czanga w trumnie ustawiono w obszernym dziedzińcu wewnętrznym, nad którym wzniesiono dach; trumna stała na ołtarzu, ukrytym, za parawanem i osłoniętym królewskim całunem śmiertelnym, przysłanem z rozkazu cesarza. Podobny honor spotyka zazwyczaj tylko członków rodziny cesarskiej. Liczne grono kapłanów buddaistycznych sprawowało służbę religijną. Na ustawionych szeregami stołach ułożono ofiary z różnych potraw, które ważyły razem kilka tysięcy ton i wielkie stosy banknotów. Zwyczaj chiński każe, żeby każdemu umarłemu posyłać banknoty, a później je palić; banknoty te wyrabiane są w sposób bardzo prosty; bierze się w tym celu jakąkolwiek monetę i przyciska mocno do kawałka papieru, i ten papier z odciskiem monety stanowi banknot, składający w ofierze duchowi. Dokoła trumny paliły się gromnice i kadzidło, a nieopodal stali dwaj synowie zmarłego, ubrani w worki płócienne. Przed parawanem leżała poduszka, na której klękali Chińczyczy, zanim rzucali się na twarz przed zwłokami. Wszyscy posłowie cudzoziemscy przybyli w strojach żałobnych złożyć niskim pokłonem hołd zmarłemu. Urzędnicy miejscy przyjęli posłów w dziedzińcu zewnętrznym yamenu. Dziekan ciała dyplomatycznego odczytał adres z wyrazami sympatyi, na który najstarszy syn zmarłego odpowiedział po chińsku, gdy młodszy służył za tłómacza. Porządku na ulicy wiodącej do yamenu pilnował szpaler żołnierzy chińskich, a pomimo nagromadzonych tłumów spokój nie został nigdzie zakłócony.

Oryginalną zemstę proponuje pewna niewiasta w jednem z czasopism duńskich poświęconych sprawom kobiecym. »Mam okropną ochotę — pisze — obrzydliwemu rodzajowi męskiemu wojnę wytoczyć za ciągłe mięszanie się do naszych spraw kobiecych. Obecnie rozpoczęli mężczyźni kampanią przeciwko ogonom u sukien naszych. Coraz bardziej przeto rośnie we mnie chętka cios ten odeprzeć. Chodzi mi o wąsy u mężczyzn. Powiadają, że ogon u sukni zbiera i przenosi bakterye. Czy nie dzieje się to samo z wąsami u myżczyzn? Czy wąsy nie nadają się również dobrze do przechowywania tych maleńkich stworzeń? Pomimo to panowie ośmielają się żądać, byśmy ich całowały! Jeżeli więc my, kobiety, mamy obciąć suknie nasze, to niechaj mężczyźni usuną wąsy swoje. Nie jest to żądanie wygórowane i dla tego nalegam, aby wszystkie dziewczęta zaręczały się tylko z takimi panami, którzy zobowiążą się mieć przez całe życie twarz ogoloną!“ Pod względem hygienicznym rada może praktyczna, dziewczęta jednak nie usłuchają jej chyba.

Rozwiązanie zagadki z nru 46 »Gościa«:

Upał, opał.

Zagadka.

Pierwsze — to zwierz jeden z większych
[w świecie,
Drugie — litera w naszym alfabecie
A wszystko razem i świeci i grzeje —
W niem źródło życia i świata nadzieje.

Pod redakcyą St. Paszlińskiego w Olsztynie. —Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein OPr.